



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



• Plac św. Piotra w Rzymie w czasie konklawe.

Ostatni wiersz Ojca św.

Zgasły dnia 20 b. m. papież Leon XIII, od wczesnej młodości ujawniał talent poetycki, będąc jeszcze w konwikcie OO. Jezuitów w Viterbio, zdobywał już pochwały za swoje wiersze. Zamilowanie do poezji zachował Ojciec św do ostatnich chwil swego życia; na łożu śmierci nawet zajmował się jeszcze osobiście prowadzeniem korekty swego wiersza, który w pierwszych dniach choroby podyktował sekretarzowi.

Wiersz ten, przetłomaczony z łaciny na język polski, dajemy poniżej mając nadzieję, że czytelnicy „Wieczorów” chętnie przeczytają podniosły, a w tak, niezwykłych okolicznościach powstały utwór Ojca św.

Nocne strapionej duszy rozmyślania.

Odejścia już godzina zbliża się, Leonie,
W żywocie wiecznym weźmiesz wedle zasług dział.
I jakież cię los czeka? Bóg, którego dłonie
Nie szczędziły ci darów, wiarę w Niebo dał.

On pozwolił ci dźwżyć przez tak długie lata
Brzemię najwyższych kluczy... Ten mię trwoży dar!
Bo kto zaszczytem wyższy nad wsze ludy świata,
Czyż nieszczęśny nie dozna tyle sroższych kar?

Lecz oto słodka postać zbliża się w tej trwodze
I cieszy duszę moją jeszcze słodszy głos:
„Pocóż lęk cię ogarnia? Ku przebytej drodze
Czemuż serce się zwraca, trwożne o swój los?

„Chrystus wszak miłosierny stać przy tobie raczy
I proszącemu kornie — winy twe przebaczy.”

Teresa Fadwiga.

DWIE WYGNANKI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW CESARZA BARBAROSY.

I.

W pobliżu Medyolanu, w pośród pięknej i rozległej równiny, przetrzyniętej rzeczką Oloną, w połowie XII wieku wznosiła się letnia rezydencja jednego z zamożniejszych kupców miasta, Urbana de Gosi. Marmurowy pałacyk, posągi zdobiące aleje ogrodu, stanny, klomby z mirtów i pomarańcz, aleje cypryńskie przypominały wille dawnych patrycyuszów rzymskiego. Południe właśnie minęło, słoneczny promień się ku zachodowi, lekki wietrzyk począł mić krzewów i traw, szeptać coś kwiatom z upału, podnosić ich główki; skwar słoneczny.

Jednym z okien marmurowego pałacu tajemniczo dłoń usunęła ciężką zasłonę, otworzyło się okno i na chwilę przelotną wychyliła się kształtna twarz kobiety jeszcze młodej, lecz już nie dziewczęcej pewnością: krucze, lśniące jej włosy przysłaniały lekka zasłona przejrzysta, jak tkanka pajęczka, wpatrzenie jej było poważne i słodkie, zarazem na jej twarzy dobroć i stanowczość czytać można było

i zgadywać, że potrafią one rozkazy wydawać i wymawiać słowa pieszczoty.

Popatrzywszy chwilę w cienistą aleję ogrodu, spuściła zasłonę i cofnęła się w głąb pokoju.

W krótkce potem rozwarły się bogato rzeźbione drzwi, prowadzące do sieni pałacu i gromadka swawolnej dziatwy poczęła się wysypywać ze śmiechem i hałasem z podwoi, przeskakując naraz po dwa schody, z tarasu pałacowego do ogrodu prowadzące:

Jedna tylko dziewczynka szła poważnie, bo też najstarszą była, mogła liczyć lat 12 najmniej.

— Beatrycze, czuwaj nad dziatwą! odezwał się z głębi głos dźwięczny i znowu ukazała się ta sama młoda kobieta lecz teraz w całej postaci; była ona wysmukła, powiewna i strojnie bardzo ubrana: suknia jej błyszczała od złota, na palcach świeciły drogie pierścienie, w uszach kosztowne zausznice, na rękach ozdobione klejnotami, bransolety.

— Marta potrzebna mi, — mówiła dalej wyszedłszy na taras.

Musimy dokończyć ornat — i posłać go jutro ojcu Bartelemo; zależy mi na tem bardzo, ty zastąpisz przy dzieciach Martę.

Beatrycza, wierne odbicie matki, najstarsza córka Urbana de Gosi przystanęła i zwróciwszy się do mówiącej odparła z wielką powagą:

— Dobrze, pani matko.

Poczem podążyła za swawolną gromadką.

Ciche ulice ogrodu zawrzały życiem, chłopcy wpadli na trawnik i gonić z krzykiem poczęli motyle, które uciekając przed nimi, podnosiły się coraz wyżej, aż zniknęły im pod błękitnem sklepieniem, a małcy zdziwieni próżno szukali ich dookoła siebie.

Dziewczęta zrywały kwiaty i plotły równianki, stroiły sobie główki, biegły do basenów i w czystej tafli wody przeglądały się, posyłając uśmiechy zalotne własnym obrazom.

Beatrycza siadła na jednej z kamiennych ławek, pod cieniem rozpiętego bluszczu stojącej i ścięła pilnem wzrokiem dzieci; w tem jedna z sióstr, jasnowłosa Mafalda usiadła obok niej i główkę oparłszy na jej ramieniu, wpatrzyła się zamyśloną wzrokiem w niebo, które zdawało się być z turkusy ukute: ani jeden obłoczek błękitów jego nie zasłaniał.

— Śliczne jest nasze niebo, wszak prawda *caru mia* (moja kochana) rzekła Beatrycza, chyląc się do niej z pocaunkiem.

— Śliczne — powtórzyła ze szczerem uznaniem Mafalda — takie jasne, pogodne, ani jednej chmurki nie widać... Nie cierpię chmur, dodała z minką nadąsaną.

— A chmura olbrzymia kroczy ku nam, odezwał się za nimi głos posępny.

Obejrzały się obie; krokiem powolnym zbliżyły się do nich człowiek siwy, o twarzy pomarszczonej, żółtej, spojrzeniu przygasłym, w grubej koszuli, i spodniach podartych, bosi, lecz z ramienia jego zwisała w estetycznych draperyach peleryna, z poszarpanymi brzegami kapeluszał słomiany, nie bez pewnego wdzięku nieco na bok włożony; trzymał się przytem prosto, czoło hardo miał podniesione, był to jednym słowem krzepki starzec.

Mafalda rozśmiała się wesoło.

— Chmura ciągnie? gdzie ty widzisz chmurę? odparła — oj Giovanni! Giovanni, ty zawsze widzisz to, czego niema.

Stary głową wstrząsnął.

— Widzę chmurę, bo śmiem widzieć to, o czem słyszę; a wy tylko to dojrzeć potraficie, co widzicie — rzekł.



ŻNIWA.

Zbożne łany już dojrzały,
Pełen cięży kłos,
Więc na niwach przez dzień cały
Brzęki słyhać kos.

Dzwonią kosy, sierpy dzwonią,
W żniwny idąc tan,
A żniwiarze wprawną dłonią
Tną za łanem łan.

Idą, idą, a gromadą
Wyciągniętą wzdłuż,
A gdzie stąpną — tam się kładą
Łany złotych zbóż.

Idą, idą, a na przedzie
Najzwinniejsza z dziew
Przodownica wszystkich wiedzie,
Miły nucąc śpiew.

Dźwięczy, leci w dal po łanie
Przodownicy głos,
Wtórzy sierpów mu brzękanie
I dzwonenie kos.

Płynie słońce, płynie złote
Przez niebieski strop,
I żniwiarzom na ochotę
Rzuca blasków snop.

A. L. Szymański.



same budują sobie gniazda, a pomimo lekkości materiału budowlanego ciężar ich gniazd wynosi 470 gramów. Ilekć trzeba było liści trzeźnowych i tatarakowych oberwać i zgromadzić, aby tej wagi gniazdo zbudować. Są wszakże ptaki, które starają się gnieździć z jak najmniejszym trudem. Dudki, dziecióły naprzykład gnieźdzą się w dziuplach drzew, i wyścielają je tylko trawą, korzonkami, liśćmi; dudki odznaczają się też jedną bardzo brzydką wadą a mianowicie niechlujstwem. Gniazda ich pełne są nieczystości, w których pisklęta nurzają się po głowę, co nawet powoduje, że młode dudki długo bardzo przesiąknięte są arcyniemłą wonią, a bliskość gniazd dudkowych również po okropnym ich zapachu z ławością poznać można. Ale takie brudasy są na szczęście wyjątkami w gromadzie ptasiej. (fig. 4)

Najszczególniejsze niewątpliwie gniazdo buduje sobie salangana (fig. 5), żyjąca na wyspie Jawie i wypach okolicznych; w ciemnych wydrążeniach skał zamieszkuje i tu dosłownie lepi sobie domek z własnej śliny. Innych materiałów nie trzeba jej wcale. Salangany mają gruczoły ślinowe bardzo rozwinięte: własnym językiem ślinę na skalną ścianę nakładają; najpierw zaznaczają nią rodzaj półkola, to zarys przyszłej budowy. Gdy ta podstawa zaschnie, lepią dalej a ślina twardniejąc na powietrzu tworzy wcale trwałe domek w kształcie ćwierci kuli, barwy białej póki świeży, z czasem ciemniejszej aż do barwy brunatnej. Sama skała tworzy jedną ze ścian tej jedynej w swoim rodzaju budowy. Dla Chińczyków gnia-

zda salangany ugotowane w wodzie są wielkim przy smakiem, w Europie znanym pod nazwą nieścislą „gniazd jaskółczych” Przepuszczamy, że nasi czytelnicy nawet bardzo łakomi (jeżeli są tacy) nie pozazdroszą Chińczykom tego specyału.

Odmiana Salangany, zwana *kusippi* lepi podobne gniazda, ale przetyka ślinową gumą, żdzblami trawy.

(d. c. n.)

Maks Semberton.

Pałac w głębi oceanu.

(Dalszy ciąg).

Na to mi nic nie odpowiedzieli, zebrali się wszyscy w środku czółna jakby dla narady, a potem porozumiewszy się z drugą łodzią zawrócili na miejscu i skierowali się do drugiej skały, tam właśnie, gdzie przed godziną zamknąłem i zaryglowałem drzwi. Przeląknęłem się tego bardzo, gdyż było ich wielu, mieli broń przy sobie i w razie, gdyby drzwi zdobyli i wtargnęli do pałacu, ani chwili nie wątpiłem, że wybije nasza ostatnia godzina.

— Dolly! — zawołałem, — zwracając się po radę do młodego chłopaka, gdyż w tej chwili straciłem

głowę, Dolly, oni chcą odbić tamte drzwi, co się z nami stanie?

Dolly schwycił mnie za ramię, odciągnął na bok, abym lepiej widział skałę i tem mi wytłumaczył to, czego nauczyli go na okręcie wojennym.

— Nie, panie, nam nic nie grozi: Czy pan nie widzi, że armatę postawiono tu, właśnie dlatego, aby ostrzeliwała tamte skały?

— Sam o tem dobrze wiedziałem, tylko w tej chwili wyleciało mi zupełnie z głowy, bo istotnie nacóżby stawiano armatę jeśli nie dla obrony obu, niedaleko od siebie położonych punktów? Należało tylko odpowiednio ją nastawić, a wtedy oba wejścia będą w naszym ręku.

— Prędko! śpieszmy się! wołał Dolly radośnie. W tej właśnie chwili wylądowują! już są na skale. Spojrzałem z za tarczy i ujrzałem istotnie czterech ludzi, biegnących po głazach.

— Ognia chłopcze! to w obronie życia.

W ciszy nocnej rozległ się huk armatni, odbił się on echem o wybrzeże wyspy i stworzył serce nieustraszonego Edmunda Czerny. Rzuciłem mu rękawicę od tej chwili byliśmy jawnymi nieprzyjaciołmi, szło między nami o śmierć i życie.

Z łodzi wysiadało czterech ludzi, w chwili kiedy armata przemówiła, dwóch padło naraz. Trzeci biegł pochylony, aby się ukryć za kamieniami, czwarty pośpieszył na brzeg i wołał na towarzyszy z łodzi, aby go przez litość zabrali, lecz oni nie zdążyli jeszcze ująć wiosła, gdy kule jak grad posypały się na szalupę. W minutę później obie łodzie zniknęły z powierzchni morza, a fale jak dawniej piętrzyły się i rozbijały na skałach. Działo Krupa zrobiło swoje.

XXI.

Dalszy ciąg walki.

Nadaniem panna Marya wyszła ze swego mieszkania i znalazła mnie czuwającego samotnie przy dziale.

Dolly Ven, Piotr i Jan Barker spali smacznie w pałacu, dokąd ich wysłałem, aby odpoczęli po tygodniowych trudach. Wiedziałem, że nas czekają noce walki i chciałem, aby odzyskali utracone siły. Tej nocy nie już nam nie groziło, mimo to postanowiłem czuwać nad moją panią.

Siedziałem na skale, ze strzelbą u boku, wpatrzony w srebrzące się morze, gdy w tem usłyszałem szmer za sobą i ktoś mi położył rękę na ramieniu. Była to panna Marya.

— Nie mogłam usnąć Jasperze, i przyszłam, aby się dowiedzieć, co porabiasz.

Przed wschodem słońca powietrze się znacznie oziębiło i wiał chłodny wiatr. Panna Marya owinęła głowę ciepłą chustką, miała krótką suknię, i teraz nie robiła na mnie wrażenia królowej, jak wtedy, kiedy ją ujrzałem w pałacu, lecz drogiej, mi zawsze istoty. Około ocz miała sine kręgi, twarz bladą ale dziwnie słodką i smutny, łagodny uśmiech.

Panno Maryo, rzekłem do niej, dotychczas nie może mi się w głowie pomieścić, że pani, i my wszyscy znajdujemy się na tej dzikiej wrogiej wyspie, że otoczeni jesteśmy przez zbrodniarzy, i że lada chwila możemy oczekiwać napadu. Przecież niedalej, jak dwa miesiące temu najmowałem w Londynie okręt od Philips'a West Bury i S-ka po to jedynie, aby spełnić rozkaz pani, przybyć tu na Ocean Spokojny i być świadkiem pani szczęścia, którego jej z całego serca życzyłem. Tymczasem zastajemy co? Rozpacz występki i znęcanie się nad słabą istotą. Dotychczas nie może mi się to w głowie pomieścić i mam

wrażenie, że to sen straszny, z którego muszę się przecież obudzić.

Ona stała wpatrzona smutnie w sine fale. Myślała zapewne o tak niedawnej przeszłości o czasach szczęścia i swobody, minionych i niepowrotnych.

— Gdybyż to był tylko sen Jasperze. I ja w pierwszych chwilach myślałam, że śnię okropnie! Przyjechałam z Europy pełna zapału, ufna, że mnie szczęście przez całe życie nie opuści. Ufałam ludziom i naturalnie ufałam mojemu mężowi. Lecz niedługo trwało to zaślepienie. Już w pierwszych tygodniach pobytu na wyspie zrodziły się w duszy mojej podejrzliwość, które się z dniem każdym potęgowały, aż przyszła straszna pewność. Prysnęły zamki na lodzie i zdawało mi się, że jestem tu pogrzebiona na wieki. Nie miej mi za złe, że w chwili okropnego przygnębienia straciłam wiarę w ciebie, że myślałam żeś i ty o mnie zapomniał.

— Nie, panno Maryo, ja nie zapomniałem. Zapytaj Piotra Bligh, niech on ci powie, że najmując statek sam mówiłem do niego: Może się panna Marya będzie ze mnie śmiała, może zaraz odeśle do domu; jednak jest jedna szansa na tysiąc, że będę jej potrzebny! Gdym ujrzał wyspę Ken wylaniającą się z morza jak przedudna oaza, pomyślałem sobie: Tak musi wyglądać siedziba ludzi szczęśliwych, którzy od świata niczego nie potrzebują; tak wygląda raj na ziemi. Jakże dalekim byłem od prawdy, jak mało domyślałem się, że to, co brałem za raj ziemski, jest okropnym więzieniem! Ale da Bóg za naszą sprawą, więzienie przestanie być straszne i więźniowie niebawem odejdą stąd wolni.

Ona mi przez chwilę nie odpowiadała: patrzyła uważnie na wyspę po której przewalały się kłęby mgły, jak gdyby chciała przejrzeć tajemnicę, potem nagle rzekła:

— Wczoraj okręt wpadł pomiędzy skały, co się z nim stało?

Sprowadziłem ją na brzeg morza, skąd było widać dokładnie rafę koralową i zgłiszczą spalonej willi. Tymczasem słońce weszło i stał się dzień przedudny, taki jak się tylko widzi na Oceanie Spokojnym. Złociste fale toczyły się u stóp naszych, całe morze mieniło się w słońcu a na wyspie, każdy szczyt skały błyszczał jak zapalona pochodnia, podczas gdy głębie i wąwozy pełne były mroku nocnego. Na wschód od zatoki rysowała się czarna sylwetka jachtu Czernego, w około krążyły łodzie w liczbie dwunastu, pełne ludzi, ale żaden z załogi nie szedł na pokład jachtu.

Co się stało z okrętem? To samo, co z tylu innymi. Leży na dnie morskiem, i rekiны plądrują po kajutach. Ludzie zaś w części utonęli, w części zostali wywiezieni na wyspę Ken, gdzie ich jeszcze gorsza śmierć spotka. W nocy słyszałem ich krzyki i nawoływania, a przed chwilą widziałem, jak stali zbici w gromadę na tamtym brzegu.

Panna Marya wyteżyła wzrok i zawołała po chwili:

— Widzę mężczyzn i kobiety. Co oni biedacy poczną!

— Od godziny myślę tylko o nich, jużem im posłał sygnały, a jeżeli mnie zrozumieją, to nie zostaną na wyspie i będą się starali dostać do nas.

— My także nie jesteśmy w świetnym położeniu, zauważyła z uśmiechem. Wierzę w waszą odwagę i ufam, że mnie nie opuścicie, ale co poradzi pięciu ludzi przeciwko stu? Nawet w razie pomyślnego zakończenia walki, jesteśmy odcięci od świata i możemy umrzeć, zanim jaki okręt przyniesie nam pomoc. Nie myślmy jednak o sobie i starajmy się ze wszystkich sił uratować tamtych nieszczęśliwych rozbitków.

— Cha, cha, cha! — rozległo się w ogrodzie serdeczną kaskadą śmiechu.

Marcello i Luigi przybiegli z trawnika, na którym motyle gonili, dosłyszeli zdanie wypowiedziane i rozśmieszyli ich słowa starego.

— Cha, cha, cha! on widzi to, o czym słyszy — zawołał Luigi — Marcello zamknij oczy, ja zawołam „morze,” czy je zobaczysz?

— To paradne! — ze śmiechem odpowiedział Marcello.

— Niemądrzy jesteście — odezwała się Beatrycza — morza tutaj nie ma, lecz gdy Luigi wymówił ten wyraz, ujrzałam je w duszy i widzę, jak bałwany się wspinają, jak wstrząsają srebrnymi grzywami i paszcze otwierają, by małą łódkę rybaka, która dąży do brzegu, pochłonąć. Nad brzegiem stoi biała córka rybaka, oczy do nieba podniosła i mówi „Santa Marya módl się za nami; niech dłoń twoja odepchnie morskie potwory od łódki ojca, niech nie pozwoli mu zginąć!”

Dzieci pootwierały usta, słuchały zdumione, Marcello szukał widocznie wzrokiem owego morza, Luigi ruszał ramionami, mała Stellina, która nadciągnęła tutaj za braćmi, paluszek włożyła w usta, Mafalda rozszerzonymi żrenicami zawisła na twarzy siostry.

Beatrycza, spostrzegłszy, jakie wrażenie słowa jej wywierają, rozśmiała się serdecznie.

— Wyście pewno zobaczyły teraz morze? — spytała — przestraszyły was bałwany, wszak prawda? Bądźcie spokojni, Santa Marya wysłuchała prośby dobrej córki, rybak dobił do brzegu szczęśliwie; biegnijcie za motylami, oto jeden szafirowy drugi biały, uganiają się około róży!

Beatrycza zwróciła się niebawem do ogrodnika.

— Powiedz mi, Giovanni, o jakiej to chmurze mówiłeś? — spytała go.

— Chmura ta zwie się Barbarossa — odparł Giovanni, uśmiechając się ironicznie.

W oczach dziewczęcia zamigotał błysk gniewu.

— Sądziysz, że cię nie rozumiem — rzekła dumnie — słyszałam, jak wczoraj ojciec mówił do mamy, że młody cesarz Fryderyk Barbarossa, który koronę niemiecką ustroił niedawno czoło, jest dla nas nieprzyjaźnie usposobiony.

Giovanni zmarszczył czoło.

— Chmura, którą widzę na naszym niebie, jest to wojsko Barbarossy, które kroczy ku nam — rzekł urażonym głosem.

— Nie lękamy się tego wojska — odezwała się Beatrycza, hardo główkę podnosząc. — Owszem niech przyjdzie, niech spróbuje zdobyć nasze miasto, stanę na murach, na czele medyolańskich dziewcząt, przyniesiemy ogromne kotły smoły gorącej, umalujemy najeźdźców na czarno; szatany się pomylą i sądząc, że to swoi, zawloką ich do piekła.

To powiedziawszy, rozśmiała się z własnych słów.

— Nie boi się nikt w Medyolanie Barbarossy — dodała tonem głębokiego przekonania.

Giovanni spojrzał na nią z zadowoleniem.

— Nie darmo krew de Gosich płynie w twych żyłach — rzekł, poczem dodał wesoło: — Gdy dziewczę załoga stanie na murach Medyolanu, na 100 jego basztach ukażą się siwowłosi rycerze i strzałami z łuków popłoch siał będą wśród rycerzy Barbarossy.

— A widzisz, że chmura nie straszna, pokaże się i pójdzie precz — zawołała dziewczęca.

— Pobijemy Tedesców — mruknął stary.

I powtarzając te słowa tonem śpiewnym, powlókł się zwolna w głąb ogrodu. Dziewczę zostawszy samo, zamyśliło się poważnie. Ciemne łuki jej wąskich brwi ściągnęły się, patrzyła pośępnie w przestrzeń

i widziała przed sobą dumnego króla Niemiec na czele rycerzy w stal zakuty.

— Jak ja ich nie cierpię — szepnęła po chwili — po co przychodzą przez góry, skały do naszej Lombardyi, czy nie dość im miejsca u siebie!

Wtem szybki bieg spłoszył jej dumania, Marcello był koło niej.

— Ktoś przyjechał — zawołał mijając siostrę śpiesząco do furty.

Za nim dążyli w wesołych podskokach Luigi, Mafalda i Stellina.

— Ktoś przyjechał, może brat Arnold — rzucili.

— Arnold! Arnold! — rozległo się niebawem radością brzmiące wołanie, w którym dźwięczały głosy niższe i wyższe.

Zamyślenie znikło z oczu Beatryczy, powstała żywo z ławki i za dziećmi pospieszyła.

— Miła niespodzianka — odezwała się — gdy gość, którego przybycie wołania braci i siostr jej oznajmiły, zbliżył się do niej.

Był to chłopiec piętnastoletni, wysoki nad wiek, smukły i poważny, jak cyprysy ogrodu. Strój miał na sobie bogaty i malowniczy; aksamitna peleryna, spadała z jego ramienia, święta rubinem wielkości orzecha. Krucze jego włosy wiły się w sutych kędziorach, w rękę trzymał kapelusz z piórem.

— Przyjechałem was pożegnać — rzekł wesoło, odpowiadając na serdeczne powitanie Beatryczy, był to ich brat cioteczny.

(c. d. n.)

BUDOWNICTWO U ZWIERZĄT.

(Dalszy ciąg).

Kilka innych ptaków podziela gusta zimorodka, są to jednak wyjątki. Ogromna większość skrzydlatych stworzeń buduje sobie mieszkania w kształcie koszyków, przymocowanych do drzew lub krzaków. Bo gniazdo najpiękniej, najkunsztowniej zbudowane, cóż jest warte jeśli lada wiatr, lada ulewa zrzucić je może na ziemię? To też chodzi przedewszystkiem o przytwierdzenie domku do podstawy; trzeba go umieścić w kącie utworzonym przez dwie gałęzie, przyklepić trochę maleńkich prątków, zdziebeł trawy, mchu do tych podstaw i na nich upleść gniazdko. Składa się ono zwykle z trzech warstw; z owej przed chwilą wspomnianej podstawy, z warstwy środkowej, uplecionej głównie z trawy, mchu, porostów, i słomy u większych ptaków z giętkich gałązek, nato idzie warstwa wewnętrzna, złożona często z puchów roślinnych i ptasich, z listków, mchu i porostów, wreszcie z wełny, włośki i włosia, jeśli ptak żyje w bliskości mieszkań ludzkich.

A z jakim staraniem układają ptaki tę warstwę, jak ją wygładzają, aby nic nie uraziło, nie ukłuło pisklątek, które w tych gniazdach z jajek się wylęgają. Aby pojąć ile pracy, ile zręczności ptak zużywa w celu zbudowania sobie domu, trzeba mieć w ręku tę jego budowlę; ździebełka trawy, łodyżki ziół, włosia, są utkane, splecione z sobą tak ściśle, tak trwała jest ta robota, że nie rozgrzebie owego koszyczka ruchliwość piskląt, nie ugnie się on pod ciężarem siedzącego na jajkach ptaszka, a wreszcie wiatr nie oderwie go od drzewa.

Czemże ptak przyklepia swoje gniazdo do podstawy? Nieraz używa on żywicy, sączącej się z tych właśnie drzew, na których mieszkać lubi, czę-

ściej jednak używa własnej śliny, gdyż ta ma własności lepiące.

Jeden z przyrodników francuskich zadał sobie pracę wylczenia źdźbła trawy, wogóle wszelkich materiałów, wchodzących w skład gniazda dzierzby i znalazł co następuje:

Sto dwadzieścia pięć grubszych łodyżek; osmdziesiąt cztery ździebeł trawy, w które wplecione były ułamki mchu, a tych ułamków naliczył dwieście dziewięć; wreszcie warstwa wewnętrzna zawierała sto pięćdziesiąt pięć drobniutkich ździebełek trawy, możemy stąd wnioskować ile mała dzierzba musiała odbyć podróży, aby naznosić potrzebne do budowy materiały.

Mała piegża czarnogłówka buduje sobie śliczne małe koszyczki z mchu i trawy. Najzgrabniejsze, najstaranniej zbudowane gniazda robią ptaki śpiewające jako to: słowiki, kosy, zięby, makolągwy, wilgi, szczygły, piegże, dzierzby, czyżyki i t. d. Czyżyki umieją przytem tak doskonale ukryć swój małeńki domek, że niezmiernie trudno wypatrzyć go choć wiemy, na którym drzewie szukać go trzeba. Najczęściej buduje sobie gniazdo na końcu sosnowej lub jodłowej gałęzi; pęki igieł otaczają jego siedzibę zupełnie dostateczną osłoną przed wzrokiem nie tylko człowieka ale i drapieżców skrzydlatych.

Ptaki wodne budują sobie gniazda bądź to w za-

roślach na brzegach stawów, rzek, jezior, bądź też zawieszają nad wodą swoje gniazdzka, budując je na palach a temi palami są trzciny, sitowia tataraki. Długie, giętkie liście tych pali są tu podstawą zgrabnego koszyka, uplecionego z liści trzcinowych. Takim jest gniazdo kurki wodnej. Trzy lub cztery grube trzciny koło siebie stojące wybiera sobie ptak i z liści tychże trzcin spleta podstawę, zawijając je dziobem koło łodyg i tu znów znajduje pomoc w lepkości własnej śliny, ona bowiem służy mu do przytwierdzenia liści. Gniazdo musi być tak wysoko umieszczone, aby nie dotknęła go woda nawet w razie przyboru, tak głębokie, aby wiatr pochylający trzciny razem z gniazdem w różne strony nie wyrzucił z niego jaj, bo co do piskląt te potrafią pływać, a nawet nurkować w wodzie zaraz po wyjściu ze skorupki. Kaczki dzikie takie



Do pow. „Pałac w głębi oceanu.” Dolly Ven nastawia działo.



Fig. 4. Gniazdo dudka.



Fig. 5. Gniazdo salangany.

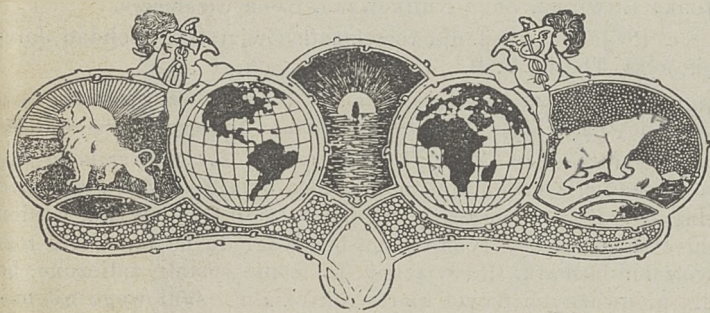
Tak było zawsze. Ta kobieta nie miała ani cienia egoizmu; myślała o innych, zapominając zupełnie o sobie. Nie wiedziałem dobrze, w jaki sposób chce im dopomóc, lecz domyślałem się, iż wskaże im podziemne przejście. Gdybyż to można sprowadzić rozbitków, tak aby korsarska załoga nic o tem nie wiedziała? Inaczej wpadną do podziemia i opanują pałac. Postanowiłem przyjść im z pomocą w inny sposób.

— Panno Maryo, — rzekłem, oni mają łódź, którą wyciągnęli na piasek, niech tylko w nią wsiądą, a mam nadzieję, że pod osłoną armaty szczęśliwie dopłyną do nas. Wtedy będzie nas trzynastu, a w tym wypadku, nikt chyba nie zwróci uwagi na feralną cyfrę. Czy widzi pani szalupy korsarskie? Czerny nie chce żadnego ze swoich ludzi przyjąć na pokład. Gdzieś się więc schronią? Na wyspę? w takim razie czeka ich smutny koniec. W obecich przeważającej liczby nie chciałbym być w skórze Czernego. My jeszcze może damy sobie radę, ale on może paść ofiarą swojej własnej bandy.

— Będzie, co Bóg postanowi — rzekła panna Marya powoli. — Cokolwiek nastąpi, pragnę spełnić moją powinność tak, jak wy pełnicie waszą.

— Nie mówny już o tem, Teraz ciemno jest w duszy mojej, lecz niebawem i tam słońce zablyśnie. Kiedyś, w bezpiecznym schronieniu będziemy sobie przypominali, jakeśmy walczyli przeciwku stu wrogom zwycięzko. Daj Boże dożyć nam tej chwili.

(d. c. n.)



ZE ŚWIATA.

Szaty Ojca św. Szaty Ojca św. wymagają szczególnej pieczołowitości, ponieważ papież nosi zawsze szaty białe z bardzo delikatnych materiałów. Zazwyczaj każda z szat po jednorazowym użyciu bywa starannie oczyszczana i odprasowana.

Codziennym strojem Ojca św. w lecie jest skromna mowrowa szata biała, (zimą sukienna) przewiązana w pasie białą szarfą ze złotymi frendlami. Głowę przykrywa czapka biała albo czerwona, *comauro* zwana.

Comauro robiona jest z aksamitu barwy szkarłatnej obramowana gronostajami.

Gdy Ojciec św. udaje się do ogrodu, zarzucają nań długi złotymi galonami ozszyty czerwony płaszcz sukienny, a czapkę zastępuje czerwony również złotem szyty берет.

Podczas ceremonii prywatnych przywdziewa papież rodzaj komży z kosztownej koronki, na to czerwoną sukienną pelerynę zimną, a lekką atlasową latem. Na piersiach zwiesza się na grubym łańcuchu złotym krzyż pasterski, na stole zaś wyhaftowane jest artystycznie herb papieski. (Stuła jest to noszona przez kapłanów długa szarfa w końcach rozszerzona, symbolizująca łańcuch, w którym Pana Jezusa na śmierć prowadzono).

Strój Ojca św. na wszelkie uroczystości jest znacznie bogatszy. Wówczas przywdziewa papież najpierw tak zwaną *faude*, obszerną szatę bez szwu, z białego atlasu, przewiązaną szeroką i długą szarfą w pasy białe, złote i amarantowe. Na tej szacie udrapowane jest *pallium*, z materyi bardzo kosztownej,

zasianej drogimi kamieniami, a strój ten kończy czerwona okrywka aksamitna, haftowana złotem.

Na stopach nosi Ojciec św. zawsze lekkie czerwone aksamitne trzewiki. Gdy papież udziela uroczystego błogosławieństwa *urbi et orbi*: (miastu i światu) przywdziewa wówczas tyarę, która składa się z purpurowych, niebieskich i zielonych pasów aksamitnych oraz potrójnej opaski złotej. Trzy korony złote są symbolem trzech godności, połączonych w jednej osobie biskupa, patriarchy i papieża.

Plac św. Piotra. Plac św. Piotra otrzymał nazwę swoją od stojącego na nim kościoła, najpiękniejszego i największego nie tylko w Rzymie ale i na całym świecie. Kościół ten stoi na miejscu pochowania Apostoła Piotra.

Po męczeńskiej śmierci św. Piotra, głową kościoła został św. Lin (panujący od 66 — 78), on też nad grobem pierwszego namiestnika Chrystusowego wznosił rodzaj kaplicy, podziemia której służyły za miejsce wiecznego spoczynku następców św. Piotra aż po koniec drugiego stulecia.

W czasie tym cesarz Konstantyn na miejsce niewielkiej kaplicy postanowił wzniesić okazałą bazylikę; wprowadzając zamiar swój, w czyn roku 320 po Chrystusie rozpoczął budowę świątyni o pięciu nawach, dokończonej dopiero przez syna jego.

Bazylika ta przetrwała około tysiąca lat, budząc podziw istnym lasem kolumn we wnętrzu, wyłożonem mozaikami oraz niezmiernem bogactwem, jakie otaczało grób św. Apostoła.

Kościół św. Piotra w obecnej swojej postaci powstał dopiero w XVI wieku.

Projekt wybudowania największego kościoła na świecie powziął papież Marcin V, lecz wykonał go dopiero Juliusz II, a wykończony został ostatecznie przez następców. Budowa trwała sto lat przeszło, od roku 1506 do 1626. Pojęcie o wielkości kościoła św. Piotra można sobie choć w części wyobrazić na podstawie jego wymiarów; długość kościoła dochodzi do 660 stóp, szerokości do 284, a kopuła, opierająca się na czterech olbrzymich filarach, jest 410 stóp wysoka.

Wewnątrz kościoła znajduje się wielka liczba posągów, mozaik, obrazów i fresków największych mistrzów włoskich. Na placu św. Piotra przed kościołem stoi, widoczny na naszym rysunku, obelisk egipski 124 stop wysoki, a także posągi konne cesarzów Konstantyna i Karola Wielkiego oraz wspaniałe portyk.

Głębokość morza. Badaniem głębokości morza zajmują się stale specjalne wyprawy naukowe; otóż wyniki prac przedsięwziętych przez te wyprawy wykazują, że przeciętna głębokość Oceanu Spokojnego wynosi 3,000 metrów, Atlantyckiego 3,700, Indyjskiego 3,500.

Największą głębokością odznacza się Ocean Atlantycki w bliskości ujścia rzeki Rio de la Plata (Ameryka Południowa). W miejscowości tej stwierdzono głębokość 14 tysięcy metrów (prawie dwie nasze mile) a więc 5000 metrów więcej od najwyższej góry na świecie. Gaurisankaru w Himalajach (Azya), której wysokość wynosi blisko 9,000 metrów.

Wieża Babel. Starania archeologów współczesnych dążących do odtworzenia podobizny wieży Babel można uważać za uwiecznione pomyslnym skutkiem, gdyż według niedawno odnalezionego rękopisu greckiego, wieża Babel odnowiona przez Nabuchodonozora, króla assyryjskiego, na 600 lat przed Nar. Chr. przetrwała jeszcze do drugiej połowy IV wieku ery chrześcijańskiej w zupełnie dobrym stanie, i dopiero pod koniec onego stulecia uległa zaniedbania.

Postać wieży Babel w tym okresie tak opisuje wspomniany dokument: Wieża Babel, położona na południe od Babilonu, składała się z bardzo szerokiego, na 75 stóp wysokości fundamentu; na fundamencie tym wznosiła się wieża kwadratowa złożona z sześciu stopniowo się zwężających części po 28 stóp wysokości każda.

Ogólna wysokość wieży wynosiła 67 metrów. Do szczytu jej prowadziło 365 stopni schodów zewnętrznych; liczba ta odpowiadała 365 dniom roku, a podział na 7 pięter siedmiu dniom tygodnia.

Wieża Babel jeszcze w r. 355 po N. Chr. była przedmiotem kultu religijnego i na jej szczycie urządzono świątynię.

Trudne zlecenie. Jeden z panujących podczas podróży po swoim kraju w pewnej miejscowości został powitany przez całą radę miejską z burmistrzem na czele.

Burmistrz stanąwszy przed królem zmieszał się bardzo i mowę swoją rozpoczął słowami: „Pozdrawiam cię tysiące i znowu tysiące...” Tu się zatrzymał i pochwili zaczął ponownie: „Pozdrawiam cię tysiące, i znowu tysiące... i znowu tysiące...”

— „Dziękuję wam stokrotnie — rzekł król do burmistrza, który ocierał spocone czoło — pozdrów pan wszystkich ode mnie ale każdego z osobna.”

ZADANIA KONKURSOWE.

REBUS

ul. A. L. S.

RZ

SZARADA.

ułożyła E. L.

*Pierwsze jest spójnik, drugie wspania litera,
Trzecie znaczenie hodowli zawiera.
A wszystko razem gdy się w wyraz splecie,
Jest w Garwolińskim, miasteczkiem powiecie.*

NITECZKA ARYADNY.

Ułożył Krakus.

Bła	tki	ką	od	stoń	bie	szczę	pio
wa	ku	ły	ca	nie	a	ną	sen
le	ła	gdzie	ko	pol	czaj	kę	z pod
zbie	nie	tyl	ne	zwy	sze	ła	pro
gdzie	się	ko	ca	le	wo	sa	co
ki	ni	koń	szczę	już	pójdź	żąc	zy
we	bez	ma	ka	piór	cie	cie	wiej
z bo	żu	leń	ka	prze	żąc	pójdź	*

ROZWIĄZANIA DO N-ru 28-go.

Szarady: Jarmarki.

LamigłóWKi sylaboweJ

1) Irydyon. 2) Groszek. 3) Nenufar. 4) Adam. 5) Ceylon. 6) Y. 7) Balon. 8) Agrest. 9) Lampa. 10) Irys. 11) Nabuchodonozor. 12) Samochód. 13) Kopernik. 14) Iman.

Ignacy Baliński.

Figla: Po dodaniu jeszcze jednej zapalki otrzymamy 9 zapalek, z których układa się wyraz HUIT co znaczy ośm.

Trafne rozwiązania zadań konkursowych z N-ru 28 nadesłali: trzech zadań — Amatorzy kwaśnych jabłek, Stefan Skwieciński, Biruta, M. C.

Azurea, Wiochna, Russowianka, Jasiek Podlasiak, Niebieska Perelka, Kraska leśna.

Rozwiązania dwóch zadań — Swietlana, Młot, Dziwniak z Nowego-Swiatua, Warszawianka II, Jasia Bohdanowicz —

Aldona Szystowska, Sokół Litewski, Mania Mickiewiczówna, Witold i Janina Rodysowie.

Batys, Henryka Krukowska, Warszawianka I, Hania Straszewiczówna, Polka, Rusalka, Łowiczanka, Kaliszanka, Incognito, Gorejaca i ochodnia, Mimoza, Stanisława Hennebertzanka, Różyczka z Gródka, Roma Weissówna, Amazonka (obiedwie przysłały również rozwiązania zadań z Nru 27) Przyrodnik in spe, Dyablik, Niezapominajka, Biała Brzoza, Żabka z nad Rosi — Dzika Litwinka, Zofia Kulikowska, Irena Ciesielska.

Po jednym zadaniu rozwiązali: Świątełko, Bohdan Jarochowski, Thalia, F. B.

Wieśniaczka z Drobińskiego, Różia Ejbiesztyzówna. Lola Bersonówna, Nafets, Ada, Srocza białoruska

Bardzo dużo czytelników i czytelniczek nadesłało mylne rozwiązania; szczególnie obfita ilość była mylnych rozwiązań szarady. Z treści szarady widać przecieź, że wyraz winien mieć trzy sylaby, tymczasem, bez względu na to, wielu rozwiązało: Jarmark. Rozwiązania takie nie zostały zaliczone, bo dla nieuczynnych nawet kierownik działu zadaniowego nie może być pobłażliwy. Figiel podany w N-rze 28 można było rozwiązywać dwoma sposobami: jeden podany jest w rozwiązaniach, drugi polega na tem, że z dziewięciu zapalek układa się rzymską ósemkę.

des.



PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TRZĘŚĆ: Plac św. Piotra w Rzymie w czasie konklawe. (ryc.) — Ostatni wiersz Ojca św. Noce strapionej duszy rozmyślenia. — Dwie wygnanki, powieść z czasów cesarza Barbarosy, przez Teresę Jadwigę — Budownictwo u zwierząt (z ryc.) — Żniwa, wiersz przez A. L. Szymańskiego (z ryc.) — Pałac w głębi oceanu, Maksą Pembertoną (z ryc.) — Ze świata — LamigłóWKi i rozwiązania. — **Dodatek:** Niezwykły tor (z ryc.) — Podarek, wiersz przez Zofię Zacharkiewiczównę. — Burza. — Franek, przez Antoninę Sadowską. — LamigłóWKi i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Spełnione marzenia, powieść dla młodzieży przez Irenę Mrozowicką.

Zabawki własnej roboty. Niezwyczajny tor.

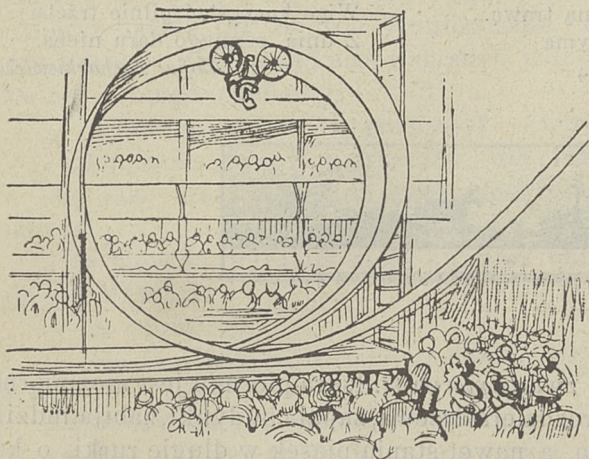


Fig. 1.

Przed kilku tygodniami podaliśmy w „Wieczorach” rysunek, wyobrażający śmiałego cyklistę (przedstawienie cyrkowe), który rozpędziwszy się po torze, urządzonym w kole stojącym pionowo, jak to widzimy na fig. 1-ej, przez chwilę znajduje się u szczytu koła, głową na dół i nie spada na ziemię, dzięki tak zwanej sile odśrodkowej, która przy nadzwyczajnie szybkim pędzie utrzymuje go na torze. Chwila ta wywołuje w cyrku ogromne wrażenie. Nie jest to

przecież, jakby się na razie zdawało nic czarodziejskiego, lecz dzieje się wedle praw fizyki, ale wymaga odpowiedniego przygotowania toru, no, i znakomitej wprawy oraz śmiałości jeźdźca.

Podajemy wam dzisiaj wskazówki, jak urządzić zabawkę na wzór tegoż. Zręcznego cyklistę zastąpi nam zwyczajna gałka z chleba. Jako tor służyć może pasek z tektury, mniej więcej 5 centymetrów szeroki i 60 centim. długi.

Brzegi paska wycinamy w ząbki fig. 2, i zaginamy tak, aby utworzyły rodzaj korytka. Następnie umocowawszy jeden koniec owego korytka za pomocą ciężarka na stole, wyginamy go w ten sposób, aby utworzył rodzaj pętli pierścieniowej fig. 3.

Drugi koniec toru trzymany w rękę należy wzniesić do takiej wysokości, aby gałka wyrzucona w tym miejscu, obiegła cały tor. Od dobrze zastosowanej wysokości, do jakiej podnosimy ten koniec, zależy rozpęd gałki. Dla wygody można urządzić odpowiedniej wysokości podstawę i do niej przymocować ów koniec. Po kilku próbach dojdziemy do tego, że gałka obiegnie cały tor, nie spadając z niego.

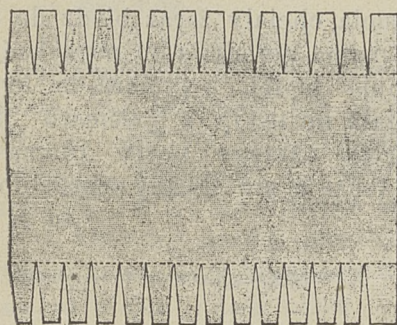


Fig. 2.

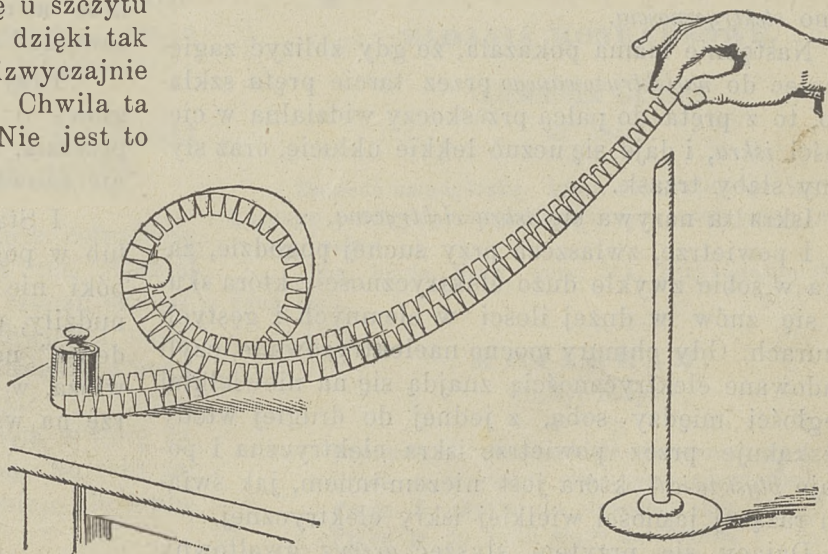


Fig. 3.

P O D A R E K .

Wstawaj, Stasiu, już dziewiąta,
Każdy się po domu krząta. —
Staś otworzył lewe oko,
Ziewnął, znowu spi głęboko.

— Wstawaj, Stasiu, powiem pani! —
Staś odwraca się od niani,
Kołdrę wciąga aż na uszy,
Wtem mu główkę ktoś poruszy,

Złote włosy gładzi dłonią
I pochyla się nad skronią.
Ach, to mama! — wstań mój synku,
Coś dostaniesz w upominku!

Mam podarek... — Da mateczka?
 — Dam, lecz pierwaj wstań z łóžeczka.
 — Powiedz, mamu, co takiego?
 — Coś dužego, błękitnego,
 Żłoty chłasków moc posiada,
 Z części się dwunastu składa. —
 Staś jak jelen z łózka skoczy,
 Myje prędko buzię, oczy,
 Żwawo, zwinnie się ubiera,
 Błyskawicznie się ubiera
 I już gotów. — Mamu, co to? —
 — Na podwórze idź, pieścoto,
 Znajdziesz pewno. — Staś pośpiesza,
 Kurczą go spotyka rzesza,
 Kura wie dzie je z powagą
 Kogut chwalać się odwaga,
 Na wysokim pieje płocie;
 Wszystko lśni w słonecznym złocie.
 Gołąb srebrnym skrzydłem błyska...

Krówka idzie od pastwiska,
 Przed nią ciele raźno skacze,
 A na drzewie dwa krzykacze,
 Dwa wróbelki za lizkami
 Gonia między gałęziami.
 Co tu życia, gwaru, ładu,
 Lecz podarka ani śladu.
 — Gdzież podarek, droga mamu? —
 — Szukaj za ogrodu bramą. —
 Biegnie Stasio. Jak tam sličnie!
 Mnogość kwiatów lśni rozlicznie.
 W każdym błyszczy duża rosa;
 Pieśń słowicza mknie w niebiosu.
 Lecą muszki i motyle,
 Wszędzie pełno życia tyle;
 Pszczółki miód zbierają żwawo,
 Wietrzyk chwieje wonną trawą...
 Próżno wodzi Staś oczyma
 Podarunku i tu niema...

Więc, gdy szuka nadaremnie,
 Rzekł: — Żartujesz, mamu, ze mnie! —
 Mama mówi: — O nie, dziecic!
 Jaki dar ten zgadnij przecie:
 Coś dužego błękitnego —
 I wskazała, kędy biegą
 Ponad głową chmurki białe,
 — Żłote blaski ma wspaniale —
 I wskazała na słoneczko.
 — Wiem już, wiem, to dziecic, mateczko.
 Z godzin się dwunastu składa!
 Żywo Stasio odpowiada.
 — Tak, mój synku, to dziecic biały
 Winien być zużyty cały.
 Słońce nocką wędrowało,
 Zanim nam go tu zesłało,
 Więc korzystać pilnie trzeba
 Z dnia, cennego daru nieba.
 Zofia Zacharkiewiczówna.



BURZA

Z NAUK MAMY.

(Dokończenie).

Ctej własności bursztynu wiedziano już w głębokiej starożytności, a od greckiej nazwy bursztynu, (*elektron*), siłę rozwijającą się w nim przy tarcie nazywano *elektrycznością*.

Następnie mama pokazała, że gdy zbliżyć zagięty palec do *naelektryzowanego* przez tarcie pręta szklanego, to z pręta do palca przeskoczy widzialna w ciemności *iskra*, i daje się uczuć lekkie ukłucie, oraz słyszemy słaby trzask.

Iskra ta nazywa się *iskrą elektryczną*.

I powietrze, zwłaszcza przy suchej pogodzie, zawiera w sobie zwykle duży elektryczności, która skupia się znów w dużej ilości w ciemnych i gęstych chmurach. Gdy chmury mocno naelektryzowane, czyli naładowane elektrycznością znajdują się na niewielkiej odległości między sobą, z jednej do drugiej wtedy przeskakuje przez powietrze iskra elektryczna i powstaje *błyskawica*, która jest niczem innym, jak światłem rażącej jasności wielkiej iskry elektrycznej.

Dający się przytem słyszeć *grzmot*, gwałtowny trzask tejże iskry, która wstrząsa powietrzem, gdy z chmury na chmurę przeskakuje, a jak łoskot wystrzału powtarza echo, tak samo huk grzmotu, odbijając się od chmur, stanowi przeciągły, długo trwający odgłos, zwany właśnie *grzmotem*.

Błyskanie, bez grzmotu spostrzegane nieraz wieczorem po dniu upalnym pochodzi zazwyczaj z chmur bardzo oddalonych, wskutek czego odgłos grzmotu do nas nie dochodzi. Iskry elektryczne jednakże nie zawsze tylko z chmur do chmur przeskakują; nieraz wypadają z chmur na ziemię i wtedy powstaje zjawie-

sko, zwane *piorunem*. Iskra piorunu jest niezmiernie silna: rozdziera drzewa, zapala budynki, zabija ludzi i zwierzęta, a nawet stapia piasek w długie rurki, o których nieświadomi sądzą, że z piorunami spadają.

Piorun najczęściej uderza w wysokie drzewa i budowle, w większe przedmioty metalowe oraz tam, gdzie jest silniejszy przewiew powietrza, dlatego też w czasie burzy w polu nie trzeba się chronić pod drzewa, nie uciekać spiesznie, a gdy się jest w domu, zamykać skrętnie drzwi i okna.

Przy tych słowach dzieci mimowoli podniosły głowy i spostrzegły ze zdziwieniem, że burza już przeszła, tylko one zajęte ciekawą pogadanką mamy, nie zauważyły tego wcześniej.

I Stasio i Lucia chciały zaraz biec do ogródka lub w pole, ale mama poradziła im poczekać trochę, póki nie obeschnie lepiej, a tymczasem by się nie nudziły, przeczytała im ustęp z poematu „Pan Tadeusz” największego naszego poety Adama Mickiewicza, w którym tenże w prześliczny sposób opisał burzę na wsi.

Ad. L. Sz.

Franek.

PRZEZ ANTONINĘ SADOWSKĄ.

(Dalszy ciąg).

Bóg zapłać panience! Bóg zapłać, ale on od nikogo nic nie weźmie... tylko co ode mnie jednej.

— To nic, to nic, poczekajcie.

Siadłszy na kamieniu, kobieta tuliła głowę chłopca.

— Oj ty! — biadała — i po o tobie głowę w te kraty pakować? całki się przecież nie zmieścisz! oj, ty! zatracony raku! chudziaku!

Tymczasem Manusia pobiegła do gospodyni i zastawszy ją w spiżarni ją prosić:

— Moja pani Bryzgalska! moja kochana! niech mi pani da duży kawałek chleba... tego białego... i cukru... choć troszeczkę...

— A dla kogoż to? może dla kur? kaczek?

— E, nie! to dla takiego, bardzo biednego chłopca.

— A, pewno dla Franka, słyszałam, jak krzyczał... istne utrapienie z tym smarkaczem. Okropny złośnik... jak mu się coś nie podoba zaraz gryzie... chociaż... to może z tego, że się wygadać nie potrafi, bo nieraz patrzy tak smutno i miłośniernie, że aż się serce kraje... Biedna ta karbowal! mieć jedno dziecko i żadnej z niego pociechy.

— A po co on taki niegrzeczny? — wtrącił Staś.

— On może byłby i grzeczny, ale rozumu nie ma. Co tam zresztą! nieraz i rozumne dzieci a tak dokuczają!

I to mówiąc, ukrajała spory kawałek chleba i podała go Maniusi.

— A cukier?

— On tam wie, co to cukier! dobrze, że się chleba naje!

Dziewczynka nic nie odpowiedziała, ale prędko do swojego pokoju pobiegła i otworzyła szufladkę w stoliku. Staś dogonił siostrzyczkę.

— No! — krzyknął — nie ruszaj karmelków! ja nie pozwalam! Przecież i pani Bryzgalska mówiła, że dla Franka to szkoda...

— Wstydz się! jesteś nietylko tchórz, ale i skąpiec! I ktoby to powiedział, że już sześć lat kończysz?... A zresztą, ja biorę swoje cukierki... twoje leżą osobno... Masz!... zabierz je sobie, łakomcze!

Staś się zaczerwienił.

— E, bo ty zaraz się gniewasz!... a i ja przecież lubię czasem coś darować... o! masz tego konika...

— Bez nóg..

Pobiegli przez ogród do bramy, lecz cofnęli się z przestachem, Franek bowiem już nie siedział u matki na kolanach, ale kręcił się, rzucał, skakał, wydawał przytem dzikie okrzyki, a chwilami siadał na ziemi i wzniosłszy ku niebu jasno-błękitne oczy, uśmiechał się słodko. Matka tłumaczyła:

— On tak, proszę pani, ciągiem w górę zapatrzony... a nieraz to aż łzy mu płyną, bo taki żar idzie od słońca i taki blask... a on śmieje się i płacze razem...

Manusia wysunęła rękę za bramę.

— Franek! — krzyknęła — masz chleb! no bierz! czemu nie bierzesz? a może wolisz cukierka?

— Może karmelka? — wtrącił Staś — i zabawkę przez kratę przerwucił.

Ale Franek wciąż siedział nieruchomo i milczał. Matka go wyręczyła.

— O! jakaż ta pani, dobra — wołała z wielką wdzięcznością — i panicz także... cóż? kiedy ta chudzina bez rozumu? No! naści chleb... weź... — trąciła chłopca.

Wykrzywiając usta, chyłkiem, zbliżył Franek się do matki i porwawszy chleb zaczął go jeść, a po chwili przyskoczył do konika, roześmiał się, ścisnął zabawkę mocno w obu rękach i zdusiwszy, rozerwał na dwie połowy i precz odrzucił.

Staś się oburzył.

— Szkaradny Franek!... już mu nic nie dam! nigdy!...

Ale w tej chwili dzieciak znów do bramy się przysunął i zaczął gwałtownie głowę między kraty wciskać, więc matka przemocą wzięła go na ręce i szepnęła z westchnieniem:

— Trza wracać do domu... Bóg zapłać...

— Weźcie cukierki — zawołała Manusia — na potem i przyjdźcie tu jeszcze... może jutro...

Kiej dziedzic nie pozwala... Niech będzie Pochwalony! — skłoniła się i odeszła.

Przy obiedzie wujcio się irytował.

— Tyle razy przykazywałem, żeby mi tego biednego idyoty na podwórze nie puszczać! Nie! on zawsze to za ojcem, to za matką wlezie, a potem krzyki, awantury...

Manusia spytała nieśmiało:

— Czy wujcio mówi o Franku?

— A może i ty już go poznałaś? Tak! nie można pozwalać, żeby tu chodził!... jeszcze które z dzieci kamieniem uderzy, albo ugryzie.

Staś zaczerwienił się ze strachu.

— Ja już nigdy na tamtą stronę nie pójdę! nigdy — obiecywał solennie.

— Tchórz! — szepnęła Manusia i żal jej się zrobiło biednego Franka, ale milczała.

(d. c. n.)

ZADANIA KONKURSOWE.

TAJEMNICZA GŁOSKA.

uł. Aes.

Znaleźć samogłoskę, która całkowicie zmieni znaczenie każdego z niżej podanych wyrazów, zastępując jedną z jego samogłosek:

Elba, bieda, bruk, pora, lek, żur, ruda, miska, rok, kit, dech, sum.

METAGRAM.

ułożył Batys.

Przez **m** to ziarnka białe, czasem czarne, *masło*
Przez **r** to wodne stworzenie niezdarne, *ryba*
Przez **l** używaj do pieczętowania, *laska*
Przez **p** do butli służy zalewania, *puszka*
Przez **s** to odzież dla dorosłych ludzi, *szafa*
Kto chce odgadnąć, niechaj się potrudzi.

SZARADA.

uł. M. P.

Pierwszą w naturze znajdziecie,
Drugą w każdym alfabecie.
Od *trzeciej* kara zaczyna się wszelka;
Zestawcie *wszystkie* razem, trudność to nie wielka,
A posiadziecie rzecz drogą i miłą,
Którą zdobyć można pracy siłą.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 28-go.

Zagadki: Poduszka.

Szarady: Papuga.

Figla. Piszemy rzymskimi znakami dziewięć, (IX) odjąć odeń jedynekę, otrzymamy dziesięć (X).

Trafne rozwiązania zadań konkursowych z dodatku do N-ru 28 nadesłali wszystkich trzech zadań: Młot, Amatorzy kwaśnych jabłek, Warszawianka II, Thalia, F. B. M. C.

Muszka z Krakowa, Mania Mickiewiczówna, Hania Straszewiczówna, Azurea, Polka, Wiochna, Russowianka, Niebieska Perełka, Stanisława Henneberżanka, Różycka z Gródka, Krasna leśna, Ada, Srocza białoruska, Roma Wejssówna, Amazonka (obydwie rozwiązały również zadania z N-ru 27), Dyablik, Żabka z nad Rosi, Henryka Krukowska. Stefan Skwierciński, Aldona Szystowska, Biruta, Zofia Kulikowska.

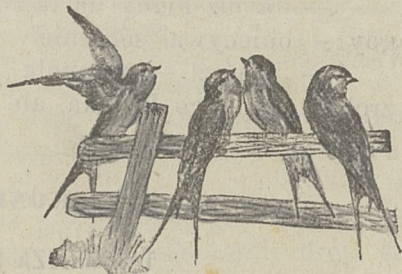
Po dwa zadania rozwiązały:

Świetlana, Dziunia z Nowego Świata, Bogdan Jarochoński, Jasia Bohdanowiczówna.

Witold i Janina Rodysowie, Wieśniaczka z Drobińskiego, Batys, Warszawianka I, Rusałka, Łowiczanka, Jasiek Podlasiak, Kaliszanka, Halka z nad Teterowa, Incognito, Róża Ejbeszytówna, Mimoza, Lola Bersonówna, Nafets, Przyrodnik in spe, Niezapominajka, Gorejąca pochodnia, Irena Ciesielska, Dzika Litwinka.

Rozwiązania jednego zadania przysłali: Światelko oraz Biała Brzoza.

Skrzynka do listów.



P. W. Golecz. Na rachunek przedpłaty za kwartał trzeci otrzymaliśmy z administracji „Gazety polskiej” tylko rubla, a że prenumerata kwartalna z przesyłką wynosi 1 rb. 25 kop. więc prosimy uprzejmie o nadesłanie brakujących 25 kop. (można markami).

Andrzej Białop. Nadesłane utwory są wcale niezłe, pracować więc nad dalszym udoskonaleniem się warto. Wiesz „Do Jaskółki” będzie drukowany, terminu jednak oznaczyć nie możemy. „Życzenia” zbyt żywo przypominają utwory znanych poetów.

Wbrew twoim nadziejom **Miri** list twój, tak zawsze mile przez Jaskółkę widziany, nie zastał już jej w Warszawie. Pociesz się jednak, bo redakcja zachowała go i po powrocie Jaskółka nie omieszkła ci nań odpowiedzieć. Tymczasem życzymy ci przyjemnego przepędzenia pozostałej części wakacji.

„Błękitna wstęga” **Incognito** zaczęła wychodzić w N. 4 „Wieczorów” roku bieżącego; „Spełnione marzenia” zbroszurowane w książkę pod koniec roku będzie można nabyć w redakcji naszej.

Spóźniłaś się **Rusałko z Częstochowy**, bo Jaskółka wyfrunęła już z Warszawy i nie wcześniej jak za 6 tygodni powróci, wtedy też będziesz mogła odwiedzić ją w redakcji. Do czytelniczki „Wieczorów” z Buffalo, nie czekając podania adresu w „Wieczorach” możesz napisać pierwsza. List twój zachowujemy dla Jaskółki, aby mogła przeczytać go po powrocie.

Stokrotkę z Podola i wszystkich innych korespondentów Jaskółki zawiadamiamy, że listy ich będą doręczone Jaskółce po powrocie z letniego wycieczki.

Odpowiedzi działu zadaniowego.

Łamigłówny i zadania, nadesłane przez Rózię Eibeszyt, Białą Konwalię, Władzia Powierzę, Brzydulka, Czeremchę, Światelko, Zochnę z nad Pełtwi, Żabka z nad Rosi zostały przyjęte do druku.

Le-on z Kla. Nadesłane przez ciebie zadanie arytmetyczne z kartami jest dosyć ciekawe, ale dla „Wieczorów” nieodpowiednie; może będziesz miał inne mniej kombinacyjne łamigłówny, któreby się lepiej do naszego pisma nadawały.

Dwie ostatnio nadesłane łamigłówny sylabowe **Światlano**, nie będą drukowane, bo do jednej obrałaś temat mało odpowiedni, a w drugiej przekreśliłaś zakończenie przysłowia.

Z przysłanych **Rusałko** przez ciebie zadań, jedno tylko będzie użytkowane, łamigłówna sylabowa i figiel do dodatku nie zostały przyjęte.

Żałujemy **Jaśku Podlasiaku**, że wyjazd za granicę nie pozwala ci na branie udziału w konkursie wytrwałości, bo bardzo możliwe, że przy dalszem, równie skrzętnem, rozwiązaniu zadań, mógłbyś uzyskać nagrodę. Mamy nadzieję, że po powrocie opiszesz Jaskółce swoje wrażenia.

Światelkowi i wszystkim innym zapytującym się w tej sprawie, odpowiadamy, że zgodnie z warunkami konkursu, wszystkie zadania zarówno z numeru jak i z dodatku należą do konkursowych.

Nie wszystkie zadania, nadesłane przez ciebie **Sroczo białoruska** mogą być drukowane, głównie z powodu twojej nieznanomości właściwego brzmienia przysłów. Przysłowia użyte do zadań, tak niemożliwie przerobiłaś, że trzeba by wszystkie zadania na nowo układać.

Zapomniałaś **Łowiczanko** podpisać się na nadesłanych rozwiązaniach zadań z N-ru 28; po stemplu pocztowym dopiero doszliśmy, że karta jest od ciebie.

Zadania, nadesłane przez **Batysa** nie mogą być drukowane; żarciki mało dowcipne. Podziwialiśmy twoją umiejętność pisania na maszynie.

Łamigłówna twoja **Kaliszanko** nie będzie drukowana; obrałaś sobie temat mało odpowiedni dla zadań, zamieszczanych w dodatku; sam też układ szwankuje nieco, trzeba by wszystko przerabiać.

Zagadki twoje **Dyabliku** są bardzo dobre, za kilka tygodni pójdą do druku.

Wszystkich przysyłających nam zadania i łamigłówny własnego układu, prosimy uprzejmie, aby je lepiej i staranniej opracowywali. Daleko pożyteczniej zawsze zrobić czegoś mniej a dobrze, niż wiele a niedbale.

Zawiadamiamy przytem jednocześnie, że w zaliczaniu do druku oddajemy pierwszeństwo tym łamigłównom i arytmogryfom, w których nietylko początkowe litery wyrazów, ale również i końcowe tworzą jakieś znaczenie. Kartki z zadaniami własnego pomysłu prosimy zapisywać tylko po jednej stronie.

Wymiana kart pocztowych.

(Za zgodą rodziców lub opiekunów).

Mania Gradstein (Częstochowa, ulica Teatralna dom M. Gradsteina) pragnie korespondować z czytelniczką z Buffalo.

ŻARCIK.

Roztropny Boles.

- Dwa mniej dwa, ile będzie? — pyta nauczyciel. Boles milczy.
- Masz dwie sztuki monety w kieszeni, gdy te wypadną, to co będziesz miał w kieszeni?
- Dziurę, proszę pana profesora.